Nr. 24. Lwów 12 Czerwca 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Między młotem a kowadłem

czyli między wyborcami, a poselskiem Kołem polskiem.

Pod takim napisem ogłosił p. Orzechowski, włościanin, poseł do Rady państwa z mniejszej własności okręgu bocheńskiego, sprawozdanie ze swego posłowania w Wiedniu, prosząc, aby „Niedziela“ sprawozdanie to powtórzyła. Czynimy to szanując życzenie pana posła, jednak musimy oświadczyć, że trochę za gorąco i z pewną niecierpliwością użala się na współkolegów posłów, że jego przedłożeń nie uwzględniają. W zarzutach jego jest wiele prawdy, a za to nie wiele wyrozumienia na stanowisko nasze w Radzie państwa. Stare nasze przysłowie powiąda: „tak krawiec kraje, jak materyi staje“, albo „wedle stawu grobla się sypie“. Gdyby tak działo się w sejmie krajowym we Lwowie, gdzie jesteśmy sami u siebie w domu — to byłaby racya; ale tam w Wiedniu, gdzie na trzystu kilkudziesięciu posłów jest naszych piędziesięciu kilku — to, co może znaczyć nasz głos, jeżeli się na niego posłowie z innych krajów nie zgodzą. Prawda, że można mówić i dopominać się, ale na cóż to robić, jeżeli się wie z góry, że z tego nic nie będzie. Muru głową nie przebijesz — powiada przysłowie, więc szkoda tłuc tę głowę o mur.

Powtarzamy, że wiele ma racyi p. Orzechowski, że to co on przedkładał zdałoby się, choć zapomina, że sprawy te były już przez naszych posłów podnoszone. Zresztą pamiętać trzeba, że Koło polskie ma prócz tych żądań, wiele innych ważniejszych, które wprzód przeprowadzić musi, a w Austryi strasznie długiego trzeba czasu, żeby coś poprawić i otrzymać, bo taki jest skład państwa w którem różne kraje, mają różne potrzeby, więc cierpliwości trzeba i umiarkowania — inaczej bowiem i dużych rzeczy się nie zrobi, i małe przepadną. O sprawach tych pomówimy jeszcze w przyszłym numerze „Niedzieli“

P. Orzechowski tedy powiada:

Wyborcy moi żądają po mnie, abym w interesach odnoszących się do ich potrzeb ku polepszeniu ich doli, tu w Radzie państwa przemawiał i ich życzenia przedstawiał. Czynię to, odkąd tylko progi parlamentarne przestąpiłem, choć to może tylko przypadkowo się stało, iż z całej naszej Galicyi jeden tylko włościanin tego szczęścia dostąpił, tak jak się żydowi jednemu przypadkiem do nieba przytrafiło, gdzie wszyscy święci z ukosa spozierali, co on tam chce robić. — To samo i do mnie się odnosi.

Przeto dla usprawiedliwienia się mego, nie czynię tego dla jakiej mojej chluby, lub też abym Wysokie poselskie Koło chciał obrazić, jednak z obowiązku mego dla wyborców moich, przedstawiam choć w krótkości to, co w Kole polskiem przemawiam, i że tylko wtedy głos zabieram, jeżeli okoliczność styka się z interesami, które czysto tylko naród wiejski obchodzą.

Już nie wspominam o tem, że te same życzenia mych wyborców i w r. 1886 Wysokiemu Kołu przedstawiałem, ale wszystko spełzło na niczem. Ośmielę się przedstawić tylko to co dnia 15 i 19 maja br. wnosiłem w Wysokiem Kole polskiem. I tak dnia 15 zabrałem głos z wnioskami przy rozprawie budżetowej, co się tyczy ulgi w podatkach gruntowych, domowych i dochodowych, wykazując, jak one są wygórowane. A przedewszystkiem przy ściąganiu przez sekwestratorów, jakie to uciążliwości wynikają dla biednego ludu i jakie to są te egzekucye, licytacye itp. Prosiłem Wysokiego Koła o wstawienie się, żeby urzędy podatkowe nie pierwej, aż w miesiącu wrześniu po zbiorach płodów przez

egzekucyę i sekwestracyę ściągały podatki, nie tak, jak się teraz dzieje, że po każdym upłynionym kwartale sekwestrator likwiduje i na koszta egzekucyi ludzi naraża. Ilu to ludzi, osobliwie biednych chałupników, a nieraz biedna komornica z parą drobnych dzieci podatek domowy z domu, który 10 złr. nie wart, płacić musi 3 złr., a cóż dopiero wypadnie, gdy w upłynionych latach, w każdym roku dostała trzy Mahnzettle i za każden 70 ct. zapłacić musiała.

Dalej wnosiłem prośbę, by Wysokie Koło raczyło postarać się, aby była sól tańsza, bo tego daru Bożego jest podostatkiem. W kopalniach, jak to ma miejsce w Bochni, tysiące cetnarów soli idą w poniewierkę, osobliwie miał drobny, który ten biedny górnik, tak mozolnie w otchłaniach podziemnych wydobywa, a tylko od „krucha" jest płatny, za wydobywanie zaś miału ani centa mimo ciężkiej pracy nie dostaje. Dawniej wiele set ludzi miało utrzymanie, osobliwie bednarzy, co beczki na ten miał robili, a górnik pakował do beczek sól i był za to płatny.

Teraz zaś miałem tym zasypują się rowy i pod nogami marnieje. Czyż produkt taki nie mógłby być za tańszą cenę użyty? i czyżby przez to wysoki skarb co stracił?

Nie przypuszczam, gdyż każdy biedniejszy włościanin brałby tej soli o połowę więcej, niż teraz bierze, bo skoro mu drogo przychodzi, to się musi tylko połową obchodzić, tak dalece, że jego strawa codzienna, osobliwie ziemniaki, nie w garnku bywa solona, lecz dopiero po ugotowaniu na misce. Ze względu na lud rzecz ta zasługuje przecież na poparcie, a wysoki rząd musiałby się ulitować, gdyby tylko panowie posłowie w tak jasny sposób to przedstawili.

Na te wszystkie moje przedstawienia otrzymałem odmowną odpowiedź od posłów, że to się nie da przeprowadzić, że to niemożebne. Na to zabrawszy głos, odrzekłem: Jeżeli wszystko niemożebne, to na cóż Rada państwa? Jeżeli to tylko ma być wykonane, co wysoki rząd postanawia, to postanowienie jego do każdej wioski pisemnie dojdzie i na tem się skończy. To nietylko ja i moi wyborcy powtarzają, ale i sąsiednie okręgi.

Dalej dnia 29 maja, gdy debatowano nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, uprosiłem sobie głosu, i przedstawiłem prośbę do tych panów posłów, co są z gminu włościańskiego wybierani, aby się raczyli dobrze zastanowić nad tym wyrazem, i jakieby przy tej sprawiedliwości były dla włościan potrzebne zmiany, osobliwie w sądownictwie. Przedstawiłem, jak procesa tylko przez adwokatów rozwlekane, latami się prowadzą, tak iż po kilkoletnim procesie przychodzi wyrok i ten co przegrał, zostaje dziadem, a ten, co wygrał, gdy się obliczy, to istny drugi dziad, więc prosiłem, aby od ludu włościańskiego sędzia ustne podania przyjmował, i takowe w krótszej drodze załatwiał.

Dalej wniosłem, ażeby pertraktacye pośmiertne były z ramienia rządu, a nie przez notaryuszów uskuteczniane, aby tak jak dawniej delegował rząd z ramienia swego delegata, tenże się udawał na miejsce i tam cały stan rzeczy po zmarłym spisywał. Postępowanie takie ani jednej dziesiątej części nie kosztowało co obecnie kosztuje takie przeprowadzenie przez notaryusza. Kto, przeciw temu kontra się postawił — łatwo się domyślić.

Dalej wnosiłem gorącą prośbę o zmianę w sądownictwie co do spraw o obrazę honoru, które się tak między włościaństwem rozpowszechniły, że o byle co, o błahe słowo — setki ludzi zalega schody sądowe. Po największej części taki z tego rezultat, że sprawy kończą się na przeproszeniu. Więc prosiłem, ażeby w drobnych tego rodzaju sprawach, które pochłaniają tysiące rąk podczas najpilniejszej w polu roboty, które tylko pisarzom pokątnym i szynkarzom zyski przynoszą, a stronom jedynie — ruinę, aby takie sprawy jako w I. instancyi w gminie były przez ustanowiony sąd rozjem-

---

Z czasów króla Stefana.

Powiastka historyczna

przez Adama Aniołkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Polakom krew się gotowała w żyłach, gdy słyszeli te pośmiewiska.

— Za mną wiara! — zakrzyknął jakiś szlachcic, widocznie chudopachołek, bo i kontusz miał łatany i szablinę na prostych rzemykach. — Chodźmy po kołacze, kiedy nas częstują. — Nie Polak, kto za mną nie pójdzie. Raz matka zrodziła.

— W imię Boże! — odezwało się kilkadziesiąt głosów polskich, „Elien! — zakrzyknęła garstka blisko stojących Węgrów — i orszak tych ochotników pędem ruszył ku murom. Na czele pędził ów szlachcic, czerwony i zacietrzewiony jak indyk. Oczy mu tylko jak dwie gałki na wierzch wybiegły i żyły wzburzone krwią nabrzmiały, — sadził przez wały i fosy jak opętany, a krzyczał, aż usta pianą zaszły.

Zanim się Moskale spostrzegli, już garstka odważnych dopadła murów i dalejże wspinać się ku górze po drabinach, które ze sobą przywlekli. — Gdy Moskale oprzytomnieli, rzucili się z wrzaskiem i krzykiem na śmiałków. — Jedni z murów spychali, drudzy wypadłszy boczną furtą, od tyłu siekli i ze strzelb prażyli. — Garstka zuchów musiała się cofnąć przed przeważającymi siłami nieprzyjaciela. — Szlachcic przewodniczący wycieczce legł na pobojowisku.

Zamojski dosłyszawszy strzelaninę i okrzyki, przybiega w pobliże walki, a za nim hufiec zbrojnych rycerzów, na widok których Moskale czmychnęli do zamku.

— A do budy, a psom na kiełbasy was usiekamy! — wołali rycerze, śmiejąc się z rejtarady nieprzyjaciela.

— Hej dzieci, w imię Boże pod mury, z czem kto może. Kopać i ziemię z baszt odrzucać, — krzyknął Zamojski.

Ten i ów wysunął się na przód, ale cofnął się szybko przywitany gradem kul i kamieni, których Moskale nie szczędzili. — Jeden tylko, ogromne chłopisko, w niebieskiej sukmanie i takiejże czapce sunął przodem, ani oglądając się po za siebie, ani nie zważając na świszczące kule. — Szablicą wywijał po nad głową, i krzyczał jak lew raniony. — Był to Grześ Wieloch.

Dobiegł wreszcie pod same mury i był już bezpieczny, bo nieprzyjaciel i z góry dosięgnąć go nie mógł, i bał się wypaść z zamku widząc opodal wojsko polskie.

— Kłaniam uniżenie, — zawrzeszczał Grześ oparłszy się o mury. — Strzelajcież zuchy choćby do mojej czapicy, zawołał, rzucając czapkę do góry, a sam nuże szablą odrywać co prędzej glinę i trawnik okrywając basztę.

Inni Polacy zagrzali męstwem Grzesia, skoczyli za nim i wkrótce kilkadziesiąt toporów odrzucało ziemną powłokę murów.

Zamojski tymczasem wysłał co żywo liczny oddział wojska dla obrony pracujących ochotników, a równocześnie dał znak puszkarzom, aby płonące lonty zatknęli w armaty. — Za-

czy przeprowadzane, a dopiero jeżeli tenże do zgody strony nie doprowadzi, niech strony idą do sądu, a do takich czynności nie potrzeba wielkich zachodów ani paragrafów, bo się w gminie ludzie także mogą przeprosić. Wprawdzie Ekscel. nasz pan przewodniczący widocznie się przychylał do tego wniosku i przez wielu szanownych panów posłów byłem poparty, jednak przy głosowaniu większością jednego głosu zostało to moje gorące życzenie oddalone.

Przy tej samej debacie podniósł głos pan poseł Skarszewski, jaka sprawiedliwość bywa włościanom wymierzana, i przytoczył fakt rozsprzedaży na parcele folwarku w Rozdzielach górnych w okręgu bocheńskim, gdzie włościanie pokupili parcele i dosyć wygórowaną cenę popłacili, a właściciele tegoż folwarku kilkanaście tysięcy złr. od biednego ludu wyrwali, lecz zataili chłopom długi tabularne, ciążące na tym folwarku, za co niech im będzie sława i ich imiona w księgę złotą niechaj będą wpisane, że potrafili naród nieuczony otumanić. Lecz wniosek ten nie został w Kole polskiem poparty.

Co do tych wszystkich moich przedstawień, które się na niczem kończą, nie mam żalu do tych panów posłów, co są wybierani z większych posiadłości lub z miast, bo ci wypełniają swoje przyjęte obowiązki od swych wyborców, — jak również zgrzeszyłbym, gdybym przeciw wszystkim tym panom posłom, co z kuryi włościańskiej są wybierani, mój żal podnosił. Owszem dla wielu mam największy szacunek, widząc ich szczerą chęć, by ulżyć swym wyborcom i zadość uczynić przyrzeczeniom przy wyborach.

Na teraz wstrzymam się z wymienieniem nazwisk, gdyż mam nadzieję, że w przyszłości wszyscy panowie reprezentanci ludu wiejskiego świętym przyrzeczeniom swoim, choć w małej części zadość uczynią, bez względu, czy to pomoże, czy nie pomoże. Jeżeli bowiem wyborcy tylko się dowiedzą, że ich reprezentanci upominają się za nimi, to się pocieszą przynajmniej jak chory, gdy mu w chwilach ostatnich lekarz powie: „będzie to lepiej“, lub gdy głodnemu obieca kto chleba, to się bodaj obietnicą chwilowo zaspokoi.

Proszę przeto Szanownej Redakcyi, żeby ogłosiła to moje sprawozdanie i wezwała także małe dzienniczki włościańskie, mianowicie pisemka „Niedziela“, „Chata“, „Pszczółka“ i „Wieniec“ które przeważnie lud wiejski czyta, aby powtórzyły moje słowa, żeby wyborcy moi przeczytali i dowiedzieli się, że tak nie jest, jak sądzą, jakobym siedział tu darmo i nigdy głosu o ich potrzebach nie zabierał.

Z poważaniem *Orzechowski.*

Z lustracyi Kółek rolniczych w powiecie brzeskim

odbytej w r. 1886 przez p. Z. Gawareckiego.

(Ciąg dalszy).

Na zebraniu tem mówił p. Lustrator między innemi także i o osuszaniu bagien, których znaczną przestrzeń posiada gmina Jadowniki podgórne, a którą pragnie osuszyć, aby mieć z tej ziemi jakiś pożytek, z której przecie musi opłacać podatki i ponosić wszelkie ciężary. Na to osuszenie gmina ma już udzieloną subwencyę. Pan Lustrator przestrzegał, że ta część bagien obecnych, która po osuseniu ma się obrócić na łąki i pastwiska, powinna być koniecznie odpowiedniemi gatunkami nasienia traw obsianą. Jeżeliby zaś tego gospodarze zaniedbali zrobić, toby potem lata całe musieli czekać, nimby mieli pożytek z tych osuszonych przestrzeni. Pan Lustrator przytoczył taki z tego powodu przykład: W jednej okolicy Poznańskiego znanej p. Lustratorowi przed dwudziestu kilka laty, było ogromne bagno, zwane tam Na Bochorzy, które poczynając się niedaleko sławnego miasta Kruszwicy, gdzie rolnik Piast przed tysiącem lat był królem polskim obrany, — ciągnęło się długiem pasmem ze trzy lub cztery mile, należąc odpowiedniemi kawałami do wielu wsi różnych. Ziemia na całej tej przestrzeni bagniskach wyborna, ale cóż kiedy tylk w niektórych latach bardzo suchych nie zalewała jej przez cały rok woda. Na tych bagniskach rosły bardzo bujnie rozmaite chwasty błotne w połączeniu z najgorszemi gatunkami

---

grzmiały działa i jakby deszcz ognisty posypały się kule na twierdzę. — Z innej strony zamku dziarski hufiec Węgrów dobywał się do bramy i na mury wspinał. — Nieprzyjaciele musieli się oganiać jak niedźwiedź przez psy otoczony.

— Dawajcie ognia! — zawołał Grześ ogołociwszy znaczny kawał ściany z darniny. — Upieczemy tych kołtuniarzy jak prosiaki.

W tej chwili kula świsnęła mu nad uchem, a druga zawadziła o ramię. — Krew prysnęła pąsową strugą.

— Nie bij, aż ci zaświcę, — krzyknął Grześ, nie przestając ani na chwilę roboty. — Dawajcie tuczywa, bo tym niebożętom w górze ciemno, i strzelać celnie nie mogą.

Natychmiast zapalono pochodnie, inni podali szmaty siarką, smołą i tłustością napuszczone, a które przemyślny Zamojski umyślnie wysłał z obozu. — Palne te materje podłożono pod drewnianą ścianę; buchnęły płomienie i jakby po drabinie świszcząc i sycząc pięły się ku górze.

Wojsko napędzone z obozu ogałacało coraz więcej drewniane ogrodzenia, pożar szerzył się coraz szybciej i szerzej tak, iż nieprzyjacielowi brakło siły do stłumienia rozszalałego, a ciągle podsycanego żywiołu. — Kłęby dymu i snopy iskier buchały ku górze, tamując oddech stojącym na murach Moskalom, piekielne gorąco prażyło ich gorzej od kul karabinowych.

— Pomiłujcie lachy! — wołali już zrozpaczeni obrońcy twierdzy, ale nie ustępowali, lecz odpierali oblęgających z zaciekłością bohaterską.

W tem na najwyższej baszcie zobaczono białą chorągiew, znak, iż załoga prosi o pokój.

Dosyć dzieci na dzisiaj! — zawołał donośnym głosem Zamojski, który na spienionym koniu przypadł do gromady ogień podkładającej. — Trębacze królewscy objeżdżając wzywali także do powrotu i zaprzestania dalszych kroków oblężniczych.

Armaty przestały huczeć, tu i ówdzie ozwała się jeszcze strzelba, zresztą wszystko umilkło. — Moskale gasili ogień wszelkiemi siłami, wojska polskie wracały ku obozowi spiewając pobożne dziękczynne pieśni, — gdzieniegdzie niesiono lnb prowadzono rannych. — Między tymi znajdował się i nasz Grzesio.

Przy robocie nie zważał na ranę ani wielką, ani niebezpieczną, nie zważał, iż krew ociekała po rękawie i sukmanie. Spostrzegł się dopiero wtedy, gdy zbytni upływ krwi siły mu odebrał i z nóg powalił.

Z oczami przymkniętemi, z obwisłemi rękami bielutki jak chuska, ledwie suwał nogami, podtrzymywany przez dwóch tęgich towarzyszów.

Gdyby go teraz zobaczyła Marysia, zbroczonego, jakby się w posoce ukąpał, w podartej sukmanie, omdlałego, byłaby pewnie umarła ze strachu.

Marysia jednak krzątała się tymczasem koło gospodarstwa w Miastkowie, ani wiedząc, co się działo z jej lubym.

Nie była to już owa wesoła Marysia, jaką widzieliśmy tańczącą obok Grzesia. — Czarne myśli trapiły jej główkę

*

traw, jakie tylko rosnąć mogą na nieosuszonych bagnach. Tych nędznych roślin jeszcze nawet nie co rok można było sprzątnąć, gdyż jak wody były większe, to zalała wszystko. Nieraz się też zdarzało, że gospodarze dobrze się napracowali, kosząc swoje zielska, a tu raptem deszcze spadły, skutkiem czego podniosła się woda i wszystko przepadło.

Poczęto więc radzić, jakby te bagna osuszyć, ale to nie łatwa była sprawa, bo jedynie ten pomysł bardzo do serca przypadł i dobrze pojmowali ogromne ztąd korzyści, drudzy byli mu znów zupełnie przeciwni. Ot ludzie jak zwyczajnie żeby nie wiem co najlepszego kto im radził, to się tak zaraz na tem nie poznają, że to dobre i niezgodzą się odrazu. Że jednak to byli Poznańczycy, którzy są ludem na polskiej ziemi w ogóle wyżej posuniętym, więc się w końcu zgodzono i Bachorskie bagna osuszono. Ponieważ zaś ziemia stała się scisłą i woda z niej spłynęła, a więc naturalnie poginęły te nędzne zielska i trawy, które tylko na błotach róść mogą, ale na ich miejscu nic nie rosło, dopiero później poczęły się silnie krzewić osty, pokrzywy i rdesty, a dobre trawki bardzo mało się pokazywały.

Poczęto więc na osuszenie narzekać. Dawniej choć ostrą trawę z zielskiem mieliśmy, a dziś co — nic nie mamy. — Czemużeście traw nie zasiali? — A bo to kosztuje, a myśleliśmy że one same wyrosną. — Ba! cóż jest bez kosztu na tym świecie? Toć kto chce kartofle lub zboże zbierać, musi wprzód koszta wyłożyć, nim będzie miał korzyści. Musi wprzód uprawić i użyznić ziemię, dać nasienie, obróbkę, potem jeszcze koszta sprzętu i dopiero ma się pożytek. Nie może być inaczej, bo taki porządek w świecie, trzeba się więc do niego zastósować.

Przytem na gruncie, powstałym z osuszonych bagnisk, tylko te nasiona wschodzą, które wiatr lub inne przyczyny zkądziś zdala przyniosą. Ale sama ziemia niema w sobie tutaj nasion, ani też bez nasienia może jakakolwiek roślina wyrosnąć. Że zaś nasionom chwastów pozwalamy dojrzeć, a one zwykle lepiej są z natury usposobione do ułatwienia zadania wiatrów w ich roznoszeniu, więc się też naprzód pokazują, a dobre trawy później, i tylko z wolna.

Byli jednak niektórzy gospodarze, co swoje części obsuszonej Bachorzy zaraz następnej wiosny obsiali nasionami traw, ci prędko, bo w łat parę, doszli do posiadania łąk prześliczne siano wydających. — Oby więc o tym przykładzie nie zapomnieli gospodarze z Jadownik podgórnych, skoro swoje bagna osuszą. Część tych błot jadownickich ma torf zajmować, powiadano iż ze 60 morgów go będzie. P. Lustrator więc mówił, w jaki się sposób może użytkować torfu na opał, a przytem i na dodatek do nawozu, i co w tym razie unikać należy, by sobie korzyści zapewnić.

Była też mowa i o komasacyi, gdyż byłaby ona tu bardzo zbawienną, ponieważ grunta tutejsze. chociaż nie są zbyt porozdzielane, lecz za to ciągną się w niezmiernie długich, a tak wązkich pasach, że o doskonalszej uprawie ziemi ani mowy być nawet nie może.

Warunki gospodarskie takie same mniej więcej w Jadownikach, podgórnych jak te o których już wyżej mówiliśmy, przedstawiając je jako cechy rolnicze powiatu Brzeskiego. Domy mieszkalne wszystkie tu w ogóle porządne, podłogi mające, wszystkie dobrze wybielone i okropnie ciasno stojące, ledwie że dom na domie, ztąd w razie wypadku ognia nadzwyczaj niebezpieczne. — Gnojowiska tak jak zwykle najniedbalej urządzone, strasznie wyglądają obok pięknych domów, tak świecących swą czystą białością. Gnojówka wszędzie rowami płynie, a gospodarzom ani na myśl przyjdzie, że gdyby mieli gnojowiska jak należy urządzone, to ich nawóz, będąc żyzniejszy, przynosiłby im większe urodzaje, jak ten dzisiaj, który woda przepłókuje i pozbawia najżyzniejszych części.

Bydło i konie, które tu p. Lustrator widział, choć rasy miejscowej, ale dobrze utrzymane.

Sady owocowe tylko w połowie wsi tej więcej górnej znajdują się, w drugiej zaś połowie wsi bardziej nizinnej niema ich wcale, ponieważ jak powiadali gospodarze, drzewa owocowe po zasadzeniu giną w lat parę z powodu zbyt wielkiej w ziemi wilgoci.

Ludność tutejsza objawia także chęć założenia sklepiku, dla wydobycia się ze szponów wyzyskujących ją handlarzy.

---

we dnie, w nocy męczyły ją sny przykre, w których widziała Grzesia to trupem leżącego na pobojowisku, to jęczącego z rozranioną piersią, to w niewoli, w kajdanach u nieprzyjaciela. Smutna, ze zwieszoną głową wypatrywała codziennie ku gościńcowi, czy jej sokolik nie jedzie, ale sokolika jak nie było, tak nie było. — Rumieńce zniknęły z jej twarzy, oczy podsiniały od płaczu, a na ustach ani razu nie powstała wesoła piosenka, chyba tylko do Matki Najświętszej.

Modlitwą i wiarą w opiekę Boga krzepiło się biedne dziewcze, bez tej pociechy jużby dawno ją zjadła rozpacz.

Stary ojciec z boleścią patrzał na więdniejącą jedynaczkę. Były chwile, że żałował przyrzeczenia danego Grzesiowi, bez tego bowiem mógłby był myśleć o wydaniu Marysi, a i ona nie miałaby powodu do rozpaczy, gdyż inna rzecz wyczekiwać znajomego, a inna narzeczonego.

Zabiegali koło Marysi różni parobcy, niejeden gospodarz podszeptywał Skowronowi, aby nie czekał na Grzesia, który może już nie żyje i córkę wydał, ale stary zbywał natrętnych ni tem, ni owem, a dziewczyna ani słyszeć nie chciała o niczyich zalotach.

III.

Załoga moskiewska w Wielkich Łukach, nie mogąc się oprzeć oblężeniu, poddała się prosząc jedynie o życie.

Dnia 6. września 1580 roku wszedł oddział wojska złożony przeważnie z Węgrów do twierdzy. — Węgrzy ludzie krwi gorącej i skorzy do szabli, a zwycięztwem ośmieleni rozkazywali dumnie, Moskale nie spieszyli się z wypełnianiem tych rozkazów, wskutek czego przyszło do sporu i bójki. — Ogólne zamięszanie powiększył jeszcze ogień zapuszczony w drewniannych budynkach zamkowych przez czyjąś nieostrożność.

Zanim pomyślano o ratunku płomienie wdarły się do składu prochów. — Rozległ się huk straszliwy, aż się ziemia zatrzęsła, gęsty słup dymu i kurzawy uniósł się nad miastem i aż słońce zakrył — W okamgnieniu Moskale i Węgrzy i mała garstka Polaków, mury i wały, słowem cały zamek wyleciał w powietrze. — Gdy rozwidniało, zobaczono na miejscu stojącej twierdzy tylko kupę gruzów, rozszarpane ciała zwyciężonych i zwycięzców rozrzuciła potęga prochu po całej okolicy.

Dzieło zdobycia rozpoczęte przez ludzi dokończyła ręka Boża, wojsko polskie nie miało już zatrudnienia pod Wielkiemi Łukami. — Gwarząc i śpiewając, sposobiono się do dalszego pochodu.

Tu i owdzie rozpalano ogniska, przy których gotowano kaszę i mięso. — Przy jednem z nich siedział Grześ, czerstwy już i zdrowy. — Wpatrzył się w pryskający ogień, i dumał zapewnie o Marysi.

(C. d. n.)

Musimy tu jeszcze przytoczyć jeden szczegół z Jadownik podgórnych, a mianowicie że gospodarze tutejsi pospolicie na śniadanie piją kawę z mlekiem, uważając to za najlepsze, a przytem nie drogie.

Z Jadownik udał się p. Lustrator do Borzencina. Jestto jedna z najobszerniejszych wsi w Galicyi zachodniej, liczy bowiem 5000 dusz ludności, a 970 numerów konskrypcyjnych. Wieś ta ciągnie się długo a wązko po obydwóch stronach rzeki Uszwicy, obwarowanej teraz kosztem mieszkańców; rzeka ta na wiosnę gwałtownie wzbiera i wylewa czemu jednak, usypane wały zapobiegają. Dla połączenia obydwóch brzegów Uszwicy z sobą wybudowane tu są we wsi trzy lub cztery mosty.

Domy w Borzencinie są w ogóle porządne, dobrze utrzymane, z podłogami i wszystkie mają kominy. — Grunta wogóle nie szczególne, bo nieprzepuszczalne glinki lub częściowo piaski. Dobrych zaś gruntów rachują że wieś ta posiada mniej więcej jedną piątą część całej swej przestrzeni. Grunta te są porozdzielane, komasacya byłaby pożyteczną. Przeciętnie mają tu gospodarze po 8 do 10 morgów ziemi

(C. d. n).

Sprawy krajowe.

Rozdanie zapomóg dla zubożałych mieszkańców z fundacyi ś. p. Edwarda Lewińskiego, odbyło się dnia 27 maja 1887 r. w Staremmieście w obecności p. Teofila Bereżnickiego, członka Wydziału krajowego, który umyślnie na uroczystość tę przybył do Staregomiasta.

Po nabożeństwie odprawionem za fundatora, przy licznym udziale ludności rozdanie zapomogi w ogólnej kwocie 1.420 złr. 89 ct. na ten cel w tym roku przypadającej, odbyło się w lokalnościach Wydziału powiatowego w obec zgromadzonego Wydziału powiatowego i p. Starosty miejscowego, P. Bereżnicki podniósłszy w krótkich słowach cel fundacyi, wysoką szlachetność woli fundatora i łaskawe zaopiekowanie się nią Wydziału krajowego i dolą podupadłych mieszkańców tego ubogiego powiatu, zachęcił obdarowanych do pożytecznego użycia daru w myśl fundatora. Podobnie przemówił prezes Rady powiatowej, wskazując im obowiązek modłów za duszę fundatora z życzeniami, aby obdarowanym zapomoga wyszła na dobre i aby postarali się poprawić tem swoje gospodarstwa. Poczem nastąpiło rozdanie dwudziestu pięciu z różnych miejscowości podupadłym mieszkańcom zapomóg w kwotach nie mniejszych od 50 złr. do 80, za które z całą serdecznością podziękowali oni przytomnym reprezentantom władz krajowych i z dobrą myślą przyzwoicie rozeszli się do domu.

Pilzno. Prezesem Rady powiatowej wybrany został jednogłośnie p. Ludwik Midowicz, notaryusz i właściciel dóbr.

Przemyślany. Wskutek zarządzenia Starostwa odbyło się tu zgromadzenie reprezentantów 11 obszarów dworskich i gmin, na którem oznaczono okręg konkurencyjny z powodu *regulacyi rzeki Gniłéj Lipy* i zawiązano spółkę wodną na podstawie statutu. Przewodniczącym téj spółki wybrany został pan Roman Wybranowski, wiceprezes Rady powiatowéj.

Sniatyń. Cesarz zatwierdził wybór br. Jana Kapriego na prezesa, a ks. Michała Korczyńskiego na wiceprezesa Rady powiatowéj.

Komitet wystawy krakowskiej uchwalił odroczyć znowu termin do nadsyłania zgłoszeń na wystawę, do 1. lipca b. r. Spodziewać się należy, że będzie już termin ostateczny.

Cieszanów. W przeszłym tygodniu udał się prezes Rady powiatowéj książę Wład. Sapieha z komisarzem pow. p. Winiarskim do gminy *Lublińca starego*, położonéj na saméj granicy i należącéj do najuporczywszéj gminy w powiecie, dla wprowadzenie w życie i ukonstytuowania miejscowego zarządu drogowego. Przybywszy na miejsce, przekonała się komisya, że tłumy chłopstwa sprzeciwiały się utworzeniu téj instytucyi w myśl nowéj ustawy drogowéj, przerwała więc czynność i wyjechała śpiesznie. Za kilka dni zjawił się wójt wraz z 6 radnymi i pisarzem gm. w kancelaryi Wydziału powiatowego, i oświadczyli, iż wobec oporu i gróźb całéj gminy nie są w stanie ukonstytuować zarządu drogowego i zająć się wprowadzeniem w życie nowéj ustawy drogowej. Wydział pow. złożył już o tém zajściu urzędowy raport Wydziałowi krajowemu. Ponieważ tu widocznie są jakieś tajne namowy ludzi szkodliwych krajowi, Starostwo przeprowadzi ścisłe dochodzenie.

Jaworów. Członkiem Rady powiatowej wybrany został z większych posiadłości ks. Julian Turzański, proboszcz w Jaworowie.

Przygotowania na przyjęcie Arcyksięcia Rudolfa czynią się w całym kraju, Magistrat lwowski, chcąc pokazać dostojnemu Gościowi nasz lud, jego wyroby, zwyczaje i obyczaje, urządza we Lwowie jarmark, o którym podajemy opezwę na końcu „Niedzieli".

Pierwszy pułk ułanów imienia następcy tronu arcyksięcia Rudolfa, którego przegląd zapowiedziany jest w programie na czas pobyty w Krakowie Cesarzewicza wraz z Małżonką, na swój okręg uzupełniający w Krakowie, służą więc w nim dzieci ziemi krakowskiej. Pułk ten ułanów, utworzony w roku 1791, ma ułanki koloru żółtego, tak zwanego „kaisergelb", a rozlokowanym jest w okolicy Krakowa, mianowicie w Bochni, w Niepołomicach, Myślenicach, Liszkach itd. Rozrzucone oddziały zostaną niebawem ściągnięte do Krakowa, by przygotować się na przedstawienie swemu Właścicielowi. Pułk 1 ułanów przedstawi następcy tronu podpułkownik hr. Nostitz. Podobno i załoga krakowska odbędzie paradę przed Następcą tronu.

Wydział krajowy udzielił wydziałowi powiatowemu w Rzeszowie, bezprocentową pożyczkę w kwocie 6.000 złr. zwrotną w dziesięciu latach, na budowę mostów na rzece Wisłoku w Żarnowej i Zaborowie na drodze powiatowej Boguchwalsko-Strzyżowskiej.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Opas cieląt na Pokuciu.

Napisał

DR. A. BARAŃSKI.

(Przedruk z Rolnika).

(Dokończenie)

Nie we wszystkich wyż wymienionych okolicach, znajduje się jednakowa rasa bydła i nie wszędzie postępują w jeden i ten sam sposób przy opasie, dla tego nie będzie zbytecznem opisanie opasu w każdej okolicy.

Opas cieląt odbywa się w następujący sposób: Po ocieleniu, które przypada zazwyczaj na wiosnę, otrzymuje ciele połowę wymienia do ssania, drugą zaś wydaja właściciel. Oprócz mleka matki dostaje ciele od 1—4 tygodnia trzy razy dziennie czyr (czyli bryję) jęczmienną. W tym celu gotuje wieśniak dziennie $1\frac{1}{2}$ litra ($\frac{3}{4}$ klg). mąki jęczmiennej i dodaje do niej mleko wydojone z drugiej połowy wymienia. Od 4 do 8 tygodni powieksza gospodarz ilość czyru, dodając dziennie 4 litry ($1\frac{1}{2}$ klg.) mąki jęczmiennej. Przy takiej karmie ciele rozwija się znakomicie i dochodzi po 8 tyg. od 80—100 klg. wagi żywej.

Okolica Tłumacza zawdzięcza poprawne swoje bydło byłej fabryce cukru w Tłumaczu. Od r. 1859. w którym sprowadzono po raz pierwszy Szwyce, roz-

winął zarząd dóbr tłumackich nadzwyczajnie hodowlę tej rasy i wywarł bardzo korzystny wpływ nietylko na najbliższą, ale i dalszą okolicę. Wzorowe gospodarstwo tłumackie wpłynęło także nie mało na uprawę koniczyny. Dziś zasiewają włościanie w okolicy Tłumacza trzecią część swych pól koniczyną, co podniosło ich hodowlę. Te więc czynniki przyczyniły się do opasu cieląt.

Opas odbywa się w tych okolicach w następujący sposób: Przez cztery tygodnie ciele ssie do woli, tylko pozostałą resztę wydaja właściciel. Po upływie czterech tygodni pozwala cielęciu ssać z trzech dojek, a czwartą pozostawia dla siebie. Natomiast daje 3—4 surowych jaj dziennie cielęciu. Od szóstego tygodnia podaje oprócz mleka i jaj (czyr z jednej litry mąki kukurudzianej, zakraszonej mlekiem). W ten sposób postępuje do ósmego tygodnia.

Najlepsze cielęta pochodzą ze wsi: Okniany, Puźniki, Hryniowce, Pałahicze i Bortniki.

W pobliżu Otynii znajduje się subwencyonowana obora bydła berneńsko-sementalskiej rasy w Kamiennej. Obora ta, zasilona pierwotnie krwią Bernerów p. Ostaszewskiego, stała się pod zarządem znakomitego hodowcy p. Głuchowskiego pierwszorzędną oborą w kraju. Pod wpływem tej stajni włościanie tamtejsi przyszli dziś do pięknego bydła i dużych cieląt.

W Kamiennej karmią włościanie cielęta odmiennie. Do sześciu tygodni ssie cielę połowę mleka (z 2 dojek), drugą połowę wydaja właściciel. Po dwóch tygodniach karmi czyrem z jęczmiennej mąki (litr mąki na 1 dzień, którą dzieli na 3 porcye). Po upływie 6 tygodni rozpoczyna właściwy opas: daje więcej mleka, a prócz czyru i jaja, z początku 4, później 6 dziennie. Opas trwa 9—10 tygodni.

Z innych stron Pokucia, jak n. p. Zabłotowa, Śniatyna i Złotego Potoka dostają się rownież opasowe cielęta do Wiednia; są to jednakże tylko wyjątki, wobec wielkiej ilości wysyłanej z Wojniłowa, Tłumacza i Otynii.

Oprócz cieląt z wymienionych okolic dostają się do Wiednia i nieopasowe, których liczba jest bardzo znaczna.

Najmniejsze cielęta wysyła okolica Przeworska, Rzeszowa i Tarnowa, są to okolice, gdzie wyrób masła i produkcya nabiału, posunięta do wysokiego stopnia, stoi na zawadzie lepszemu i dłuższemu żywieniu cieląt.

Najlichsze cielęta, bo najgorsze w smaku mięsa wysyła okolica Kołomyi; cielęta te pochodzą z gór huculskich, zawcześnie zmuszone do spożywania paszy. Mięso cieląt huculskich jest w najgorszej cenie (25 do 30 ct. za klg. w obec 60—65 ct. za najlepsze) i służy tylko do wyrobu kiełbas.

Że opas cieląt korzystny jest dla włościan na Pokuciu, nie potrzeba dowodzić, możnaby jednakże ulepszyć nie jedno w opasie, by uzyskać nyjwyższą cenę, a przynajmniej tę samą, jakie za swe cielęta otrzymuje włościanin z pod Wiednia. Porównywałem na targowicy wiedeńskiej nasze cielęta z tamtejszemi i wyznać muszę, że cielęta z Kałusza, Otynii lub Tłumacza, mimo tak dalekiej podróży równały się zupełnie co do dobroci mięsa tamtejszym. Wiedeńczycy najlepiej płacą za duże cielęta cztero-lub sześciotygodniowe, karmione mlekiem i osypką, które nie jadły jeszcze żadnej paszy surowej. Mięso takich cieląt jest blade, a cielęta tego rodzaju zwą „mleczakami“ (Milchkälber). Nie mniej cenią wysoko cielęta czerwono łaciaste o delikatnej sierści.

O najwyższych cenach, jakie otrzymują Holendrzy za swe cielęta 12—16 tygodniowe, my ani marzyć nie możemy, bo ani w Wiedniu ani Budapeszcie nie płacą za dobroć mięsa tak, jak to jest w zwyczaju w Holandyi i Anglii. Wiedeńczycy płacą za kilkomiesięczne mlekiem opasione cielęta taką samą cenę t. j. za klg. tej lub owej cielęciny), jak za dobre cztero-lub sześciotygodniowe. Czyniąc zadość żądaniom stolicy państwa, powinniśmy opasać nasze cielęta mlekiem, czyrem, a gdy można i jajami, lecz nie dłużej jak przez 6 tygodni. W obec panujących stosunków na targowicy wiedeńskiej i budapeszteńskiej jest dla nas opas sześciotygodniowy najkorzystniejszy, gdyż wówczas ciele najlepiej opłaca przyrostem spożyte mleko. Im dłużej się karmi, tym gorzej dla gospodarza, gdyż z mleka podanego po sześciu tygodniach, ciele mniej wytwarza mięsa, aniżeli w pierwszym czasie.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu po zamknięciu obrad w Radzie państwa, zapanowała cisza. Dziennik praw ogłasza nowo uchwalone ustawy, z których dla nas ustawa cłowa a mianowicie cło od nafty ma większe znaczenie. Nasi posłowie tedy dokazali swego, bo teraz trudno już będzie przewozić naftę rossyjską z małą opłatą i fałszowaną. Koleje państwowe zniżyły również opłaty za przewóz do Czech, Morawy i Wiednia tak, że nasza nafta może być wywożoną w te strony.

W Niemczech zajmują się bardzo chorobą następcy tronu. Ma on jakieś narośla w gardle, które wycinano, ale to jeszcze nie dosyć, bo choroba trwa dalej.

W Węgrzech przygotowują się do nowych wyborów do Sejmu, a tymczasem wylew rzeki Cisy pod Szegedynem porobił straszne spustoszenia. Wtem miejscu rzeka płynie po równinach, wielkim kosztem usypano groble i szluzy. Otóż z powodu deszczów w ostatnich czasach, Cisa przybrała, groble przerwane zostały, i przeszło sto tysięcy morgów pól najlepszych zasianych zbożem stanęło pod wodą; przybór był tak nagły, że ludzie ledwie z życiem uszli.

W Belgii zmowy robotników już ustają, większa część wraca do pracy po fabrykach. W Bułgaryi również cicho, tylko w Królestwie polskiem Rząd wojuje ciągle z Unitami, którzy nie chcą przyjąć prawosławnej wiary. Oto co donosi dziennik urzędowy warszawski:

„Według zawiadomienia „błahoczynnego“ okręgu siedleckiego, protojereja Nauma Miżeckiego, w wielki poniedziałek 30 marca rano zgłosił się do niego mieszkaniec wsi Hołubla, Szymon Ostaniuk, trwający w uporze odłączenia się od kościoła prawosławnego, i ze skruchą, oraz stanowczością prosił o wyspowiadanie go i udzielenie św. sa-

kramentów, aby mógł zostać prawdziwym prawosławnym. Po długiej domowej konferencyi z Ostaniukiem, protojerej Miżeckij przychylił się do jego prośby. Wówczas Ostaniuk przyrzekł stać się najgorliwszym parafianinem cerkwi w Hojublu i przedsięwziąć wszelkie usiłowania w nawracaniu swoich współmieszkańców".

Do powyższego faktu ojciec Miżeckij dodaje, że tegoż dnia nawiedziło go trzech ludzi z parafii Czełomyje, należącej do okręgu siedleckiego i z radością opowiadali, że sprawa prawosławia zwraca się na lepsze. Oporni widząc, iż władza zwraca na nich uwagę, upokorzyli się; prawosławni, idąc do cerkwi, nie słyszą już ani świstu, ani wymyślań, ani pogróżek. Sami oporni mówią już: „Mało piekła dla tego, kto pierwszy wymyślił krakowskie śluby".

Tak się pocieszają pisma rosyjskie, a z téj ich pociechy widać jasno, że Unici muszą się wiernie trzymać swej wiary.

Z Warszawy donoszą o wielkim popłochu pomiędzy tamecznymi żydami. — W dzielnicy nalewkowskiej wskutek rozporządzenia władz skarbowych zamknięto kilka sklepów należących do cudzoziemców wyznania mojżeszowego. Handlujący ci nie otrzymali zezwolenia na prawo prowadzenia interesów w kraju. Jak depesza berlińskiej *Post* donosi, ministerstwo ustawę dotyczącą zagranicznych żydów w carstwie rozszerzyło obecnie na wszystkich żydów cudzoziemców w Królestwie polskiem. Skutkiem tego zakazano już wielu żydom warszawskim trudnić się interesami, lubo mają świadectwa pierwszej gildy.

Nowiny z kraju.

Wszyscy arcybiskupi i biskupi galicyjscy trzech obrządków wydali spolną odezwę w sprawie przypadającego w dniu 31 grudnia b. r. jubileuszu 50-letniego kapłaństwa Ojca św. Leona XIII. — Pasterze wzywają wiernych do składania świętopietrza, które złożą u tronu papieskiego, jak się z odezwy zdaje, osobiście. Dzień zaś 31 grudnia b. r., nakazują obchodzić jako święto z sumą, kazaniem, wystawieniem Najśw. Sakramentu i uroczystem „Te Deum".

Jordanów 1 czerwca. W sobotę między godziną 3—4 po południu spadł grad niesłychanej wielkości i zniszczył plony w Toporzysku prawie do szczętu; w Jordanowie zaś i w Bystrej uszkodził do połowy. Starzy ludzie w tej okolicy tak wielkiego gradu nie pamiętają; zwyczajny padał wielkości włoskiego orzecha, a gęsto zdarzał się wielkości jaja kurzego. Nędza zagraża tutejszej okolicy.

W Mogilanach odbył się 31 maja pogrzeb ś. p. Wójcika, zmarłego od uderzenia piorunu, szklarza, ojca 7 dzieci. Na pogrzeb przybyło duchowieństwo, grono krewnych i przyjaciół zmarłego, z Krakowa. Ś. p. Wójcik był zacnym rękodzielnikiem. Żona i dzieci po uderzeniu piorunu utraciły mowę, wkrótce wszakże po udzieleniu pomocy odzyskały ją. Piorun uderzył w topolę przed domem stojącą, od której do węgła domu przeciągnięty był sznur, po tym przewodniku wpadł do izby i w sekundzie pozbawił życia ojca rodziny.

Bińczyce 1 czerwca. Dnia 27. maja b. r. o godzinie wpół do 11 wieczór, wybuchł u nas pożar. Ogarnął on stajnie i szopy dworskie, a szerzył się tak szybko, że w przeciągu 2 godzin z zabudowań tych zostały tylko zgliszcza, a na pogorzelisku 30 sztuk spalonego bydła, 15 koni, trzoda, drób, wszystkie narzędzia gospodarskie, ubranie na konie, powóz, bryczka i wiele innych potrzeb gospodarskich. Zdołano tylko uratować 5 koni. Służba ledwie z życiem uciekła. Zabudowania te były na nieszczęście drewniane i słomą kryte. Na miejscu pożaru były 4 sikawki czynne: gminna, młyna parowego tutejszego, z gminy Krzeszławice i z gminy Zasławice. Ludność miejscowa zajęła się energicznie ratunkiem, wszystko to jednak naprożno — bo zniszczenie i klęska straszna.

Świątniki górne 2 czerwca. (*J. M.*) Zaledwie upływa tydzień od strasznej bo niepamiętnej burzy w okolicy Olszowic, Konar, Świątnik, Gaja, Wrząsowic, Lusiny, Wróblowic, aż do miejsc w dziennikach przez innych korespondentów wymienionych. Burza ta we wszystkich tych miejscach uprawną glebę z okopowinami na pagórkach pozbierała na łąki i zamuliła je; późniejsze zasiewy powydzierane z kiełkującem ziarnem leżą przyklepane warstwami, lub kupkami, daleko odniesione w niziny.

W Konarach zabrała woda z pod pagórków dwie stodoły, w Wrząsowicach Wilga uniosła konia i zatopiła. Katastrofa ta nie dałaby się we znaki, gdyby po silnej ulewie nie puścił się grad. Mieszkając na górze w budynku piątrowym, mogłem dokładnie obserwować to zjawisko straszne! Wśród burzy dolatywał niezwykły szum, przeczuwałem grad i istotnie o w pół do 4-tej od południowo-zachodniej strony nadciągnęła chmura gradowa. Z początku padał dość rzadki grad z deszczem, później grad wielkości orzecha włoskiego, nie padał, ale sypał tak gęsty i gwałtowny, że w przeciągu kilku minut wszystkie pola na 10 ctm. były pokryte warstwą lodu. Najwięcej ucierpiały Wrząsowice, Gaj i Wróblowice. Ludność Wrząsowic i Wróblowic, mająca do niedawna przy kopalniach siarki w Szwoszowicach jaki taki zarobek, dziś zaś ograniczona na 1 do 2 morgów pola, z którego trudno wyżyć, poniosła stzaszną klęskę. Sędziwy proboszcz rzewnie zapłakał nad dolą, jaka ich czeka.

W Ujkowicach, jak donosi *Gaz. Przem.* zabili żołnierze od inżynieryi włościanina, który nie pozwolił w pobliżu swej stodoły palić papierosów. Sąd przemyski wdrożył już w tej sprawie śledztwo.

Fałszywe guldeny srebrne, znakomicie wykonane znowu zaczynają kursować po kraju. Do policyi lwowskiej, zgłosiło się w tych dniach kilkanaście osób, przedkładając falsyfikaty, które odróżnić można od prawdziwych guldenów tylko po dźwięku. Zrobione są one z jakiegoś twardego kruszczu. Zarządzone w kilku miejscach rewizye domowe nie doprowadziły do wyśledzenia fabrykanta owych monet.

Ostrzegamy więc, aby srebrne guldeny próbować po dźwięku, rzucając na stół i uważać czy mają dźwięk srebra.

Wypadek na kolei Karola Ludwika. Kilka dni temu jadący pociągiem kuryerskim, dążącym z Krakowa do Lwowa, przy wyjeździe z mostu na Wisłoce pod Dębicą, maszynista i wraz z nim będący na lokomotywie kontrolor ruchu p. Dormus, spostrzegli w niewielkim oddaleniu, gdyż w miejscu tem jest znaczny zakręt, dziecko 13-miesięczne, chodzące po szynach. Pomimo całego wytężenia maszynista nie zdołał na tak krótką przestrzeń powstrzymać już pociągu. Jednakowoż pan kontrolor Dormus, dojeżdzając do dziecka wyskoczył z lokomotywy i udałoby mu się może wyrwać ofiarę od niechybnej śmierci, lecz sam padł tak nieszczęśliwie, iż zwichnął nogę, a lokomotywa dziecko zgruchotała.

Marszałkowa hr. Tarnowska zwiedziła w przeszłym tygodniu szkołę św. Scholastyki w towarzystwie kilku pań należących do Towarzystwa ochrony krajowego przemysłu.

Skład narzędzi pożarnych. W myśl statutu Związku ochot. straży ogniowej utworzony został pod zarządem rady zawiadowczej Związku skład i pośrednictwo w nabywaniu wszelkich przyborów, rekwizytów i narzędzi pożarnych, a to celem uchronienia Towarzystw strażackich i gmin od ponoszenia możliwych strat przy sprowadzaniu tychże i zabezpieczenia im dobroci i trwałości zakupionego przedmiotu. Wszelkie przyrządy, jak donosi *Przewodnik pożarniczy Związek*, wychodzące ze składu i z ramienia zarządu Związku, będą przez fachowych pod przewodnictwem p. B. Hryniewicza, naczelnika ochotniczej straży ogniowej i członka rady zawiadowczej i przy pomocy korpusu straży ochot. lwowskiej przy ćwiczeniach poprzednio wypróbowane i dopiero po uznaniu za

całkowicie dobre i odpowiednie dotyczącym gminom lub strażom do użytku oddane. Wypróbowanie, skład i pośrednictwo nie pociąga za sobą bynajmniej zwiększenia kosztów i cen nabywanych przyrządów — ceny pozostaną zawsze fabryczne i z pierwszej ręki.

W Samborze znany agitator moskalofilski, Teodor Bileckij, mieszkający stale w Dolinie, skazany został za agitacye moskiewsko-schizmatyckie na 5 miesięcy więzienia.

Emigracya. W niedzielę i w poniedziałek przytrzymano na dworcu kolei w Krakowie kilku włościan z powiatu Lisko na wychodźtwie do Ameryki, którzy mieli obce paszporta, kupione za nader wysokie ceny od swych znajomych, oraz nader małe fundusze na opędzenie kosztów zamierzonej podróży do Ameryki.

Bank ruski kryloszański. Walne zgromadzenie członków uchwaliło likwidacyą banku. Wybrało też likwidatorów i komitet kontrolujący. Nie pomogły tedy ruble z Petersburga, a ci co złożyli tam swoje pieniądze, długo na nie czekać będą.

Bazar Zyblikiewicza powstać ma w Przemyślu. Burmistrz miasta dr. Dworski powziął myśl uczczenia pamięci zmarłego b. Marszałka krajowego przez założenie w mieście bazaru, w którymby roboty krajowe mogły znaleść odbyt.

Zabójstwo. W powiecie sanockim, we wsi Woli wyższej, powstała bójka pomiędzy włościanami tej wsi i przybyłymi z Woli niżnej, o pastwisko. Od słów przyszło do razów, pod któremi uległ Stefan Kotys z Woli niżnej, dobity ciosem zadanym mu widłami żelaznemi przez włościanina Czabatę. C. k. starostwo zarządziło śledztwo, zawiadomiwszy o wypadku c. k. sąd powiatowy w Rymanowie.

Zaniedbywanie doniesień o wściekliźnie. Z nad Prutu piszą nam: Od pewnego czasu zdarzają się we wsiach położonych, między Kołomyą a Łanczynem, częste wypadki wścieklizny. Lud tutejszy z właściwą sobie obojętnością traktuje tę sprawę, a chociaż zjawił się tu nowy Pasteur zapobiegający rzekomo wodowstrętowi przez wypalania gruczołków podjęzykowych i u sąsiadów znajduje zupełną wiarę, mimo to nikt nie poczuwa się do obowiązku uwiązywania psów uganiających samopas. Spodziewamy się wszelako, iż kompetentna władza polityczna poleci naczelnikom odnośnych gmin ściślejsze przestrzeganie porządku i obostrzy ich odpowiedzialność za zaniedbywanie doniesień o wypadkach tej niebezpiecznej choroby.

ODEZWA.

Jego Cesarska i Królewska wysokość Najdostojniejszy Arcyksiążę Następca Tronu raczy przy końcu bieżącego miesiąca zagościć do naszego kraju.

Radośnem sercem podejmują ku temu przygotowania wszystkie warstwy ludności, ażeby przyjąć godnie tak dostojnego Gościa, Syna Najmiłościwiej panującego nam Monarchy, dla którego żywimy niewygasłą wdzięczność za udzielone nam swobody i wielorakie dobrodziejstwa.

Król. stoł. miasto Lwów będzie także miało szczęście podejmować w swych murach Jego Cesarską Wysokość, Najdostojniejszego Następcę Tronu i serdecznem jest pragnienie ludności tego grodu, zgotować Mu przyjęcie odpowiedne.

Jego Cesarska Wysokość przybywa do naszego kraju, ażeby go poznać ile możności wszechstronnie, przeto ludność wsi i miast, przedstawiciele wszekich warstw społecznych i całego kraju powinni się starać, ażeby Najdostojniejszy Arcyksiążę, jako przyszły Monarcha tego kraju, mógł poznać charakter, usposobienie i typowe właściwości mieszkańców kraju naszego, ażeby wreszcie zapoznał się z płodami naszej pracy.

W tej myśli urządza Gmina król. stoł. miasta Lwowa w swym grodzie jarmark powszechny na górze Zamkowej, noszącej nazwę Franciszka Józefa i na gruntach przyległych — umyślnie podczas zapowiedzianego pobytu Jego Cesarskiej Wysokości, ażeby przed oczyma przyszłego Monarchy naszego roztoczyć najbardziej urozmaicony obraz naszego ludu, tudzież naszej produkcyi.

Jarmark odbędzie się w czasie od Niedzieli 3. Lipca do następnej Soboty 9. Lipca 1887, pod opieką gminy miasta Lwowa i specyalnego Komitetu obywatelskiego, wszelakoż już od Piątku 1. Lipca można na placu jarmarcznym rozkładać towary.

Prezydent miasta Lwowa ma zaszczyt upraszać Świetne Wydziały powiatowe, Magistraty miast i Zwierzchności gminne, ażeby raczyły zachęcić ludność do jak najliczniejszego udziału w tym jarmarku, a gdy spodziewać się należy zjazdu znacznego, przybywający będą mogli liczyć na korzystny odbyt przywiezionych towarów.

Z wyłączeniem towarów obcokrajowych tudzież inwentarza żywego, sprowadzić można na ten jarmark wszelkiego rodzaju płody surowe, jakoteż wytwory krajowego przemysłu domowego, jak i zarobkowego.

Wszystko swojskie ma przystęp wolny na jarmark — od najwytworniejszych wyrobów przemysłu artystycznego, do najprostszych przedmiotów dla powszedniego użytku ludowego.

Sprowadzone na jarmark towary będą podzielone na ośm grup, a mianowicie:

I. Wyroby tkackie! Płótna, werety, kilimki, pojasy, peremitki, krajki, sieraczyna, i inne sukna, suknie gotowe itp.

II. Kożusznictwo i wyroby ze skóry: Kożuchy, czapki, pasy skórzane, rzemienie, obuwie itp.

III. Wyroby z drzewa: Skrzynie, police, łóżka, stoły, meble wszelakie, bednarszczyzna, wyroby kołodziejskie, zabawki dziecinne, rzeźby z drzewa do cerkwi i kościołów itp.

IV. Wyroby garncarskie.

V. Wyroby metalowe: Podkowy, gwoździe, kłódki, zamki, okucia rozmaite, towary mosiężnicze, odlewy cynowe, wyroby złotnicze, ozdoby wszelakie z metalów itp.

VI. Towary drobne: Korale i paciorki, różańce, wyroby kamienne, z muszli, obrazki, rzeźby, fajki, czapki, kapelusze itp.

VII. Hafty, koronki, i kwiaty sztuczne krajowego wyrobu.

VIII. Przedmioty do pożywienia: Mlewo, chleb, wszelkie pieczywo, pierniki (miodowniki), przysmaki domowe, mięsiwa, owoce świeże, suszone i smażone, sery owocowe, towary cukiernicze krajowe, miód w plastrach, napoje miodowe, wina owocowe, nalewki spirytusowe, sery itp. artykuły domowego wyrobu.

W oznaczonym przez Komitet miejscu wolno będzie każdemu swoje towary w sposób najbardziej odpowiedni, także w namiotach, lub budkach rozkładać a to bez żadnej opłaty jarmarcznej i placowej. Sprowadzone na jarmark przedmioty konsumcyjne i napoje, stanowiące wyrób domówy, gospodarski, lub drobnego przemysłu, nie będą podlegać opłacie akcyzowej ną rogatkach lwowskich.

Nie wymaga się szczegółowych uwiadomień o przywozie pewnych towarów na ten jarmark, jest wszakże pożądanem, ażeby P. T. Interesanci wcześnie nadsyłali zawiadomienie, z jakiego rodzaju towarami przybyć zamierzają, ażeby obmyślano dla nich miejsce odpowiedne.

W niedzielę 3. Lipca br. kiedy Najdostojniejszy Gość zwiedzić ma jarmark, powinni wszyscy uczestnicy wystąpić w strojach świątecznych, o ile możności w strojach starodawnego kroju i swojskiego wyrobu.

Pożądane są chóry włościańskie, kapele ludowe, żydowskie i cygańskie. Na dzień 3go lipca przygotowuje się rozmaite rozrywki podczas urządzić się mającego festynu ludowego. Pragniemy bowiem, ażeby ten dzień wesoły w miłem pozostał wspomnieniu każdego, kto wówczas będzie we Lwowie!

Kto w sprawach jarmarku chce porozumieć się bliżej, zechce zgłosić się do Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Jeżeli zgłoszenie nastąpi pisemnie, należy pismo oznaczyć ną edresie: „W sprawie jarmarku zapowiedzianego z okazyi pobytu Najdostojniejszego Następcy Tronu.

Z Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów dnia 4. Czerwca 1887. ***Mochnacki.***

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie o wydawnictwach Drukarni Ludowej we Lwowie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Bylego.